

ANDRZEJ MIŚ

Uniwersytet Warszawski

KRYZYS FILOZOFII

Chcę tu wypowiedzieć parę uwag o niedawno wydanej książce Aleksandra Ochockiego *Kryzys i filozofia*¹. Zacznę jednak od naszkicowania ogólnego tła, na którym warto umieścić rozważania Autora, aby łatwiej uchwycić ich sens oraz ocenić wady i zalety przeprowadzonych analiz.

WIELKOŚĆ I NĘDZA FILOZOFII

W liście Kartezjusza do tłumacza jego *Zasad filozofii*, księdza Klaudiusza Picota, sławny autor najpierw wyjaśnia, co znaczy słowo *filozofia*, a potem pisze: „Z kolei zachęciłbym do rozważenia pożytków tej filozofii i pokazałbym, że skoro ona ogarnia wszystko, co może poznać umysł ludzki, zatem musimy wierzyć, że to ona właśnie tylko odróżnia nas od dzikusów i od barbarzyńców, i że każdy naród tym wyższą posiada cywilizację i kulturę, im lepiej w nim ludzie filozofują. Tak więc dobrem największym każdego państwa jest mieć prawdziwych filozofów. (...) Żyć i nie filozofować to po prostu mieć oczy zamknięte i nie próbować nigdy ich otworzyć. A przyjemności oglądania wszystkich rzeczy, które nasz wzrok odkrywa, nie można porównywać wcale z zadowoleniem, jakie daje poznanie rzeczy odkrytych przez filozofię. A wreszcie to poszukiwanie prawdy jest bardziej konieczne dla normowania naszych obyczajów i dla kierowania nami w życiu aniżeli posługiwanie się oczyma przy kierowaniu naszymi krokami. Bezrozumne zwierzęta, których jedynym celem jest zachowanie ciała, bez przerwy zajmują się wyszukiwaniem pożywienia, ale człowiek, którego najważniejszą częścią jest umysł, powinien by główne swoje starania poświęcać poszukiwaniu mądrości, która jest dla niego prawdziwym pokarmem”². Dziś czytamy te słowa z takim samym uczuciem, z jakim wydziedziczeni ze swych dóbr ziemianie oglądali zapewne fotografie czy opisy utraconych posiadłości: kiedyś to wszystko było nasze, te pola, ogrody i pałace (oraz gorzelnie i tartaki), a teraz zostaliśmy ze wszystkiego wyzuci... Mógłbym przywołać inny obrazek: dzisiejszego Anglika wspominającego nostalgicznie minioną chwałę Imperium, albo zwycięskiego w swoim czasie, a dziś odesłanego na emeryturę Generała, przeglądającego plany dawnych batalii, wreszcie podstarzałego lowelasa, wzruszającego się przy lekturze miłosnych listów, będących świadectwem niegdysiejszych podbojów - itd., itd., wołę jednak porównywać sytuację dzisiejszego filozofa z pozbawionymi wszystkiego posiadaczami, gdyż - jak wiadomo - ci ostatni niekiedy wracają do swych włości. Może więc i filozofia odzyska dawną pozycję? Na razie się na to nie zanosi: ta, którą uznawano za królową nauk i „naj-

¹ A. Ochocki: *Kryzys i filozofia*. Fundacja ALETHEIA - Wydawnictwo SPACJA. Warszawa 1993.

² R. Descartes: *Zasady filozofii*. Z oryginału łacińskiego przełożyła, opatrzyła słowem od tłumacza i przypisami I. Dąmbska. Warszawa 1960, s. 356-357

wyższe dobro” (Kartezjusz), jest dziś atakowana ze wszystkich stron; co więcej: w atakach celują sami filozofowie. Rzadko kto napada dziś na fizykę czy historię, ma pretensje do astronomii czy socjologii - filozofia natomiast nękana jest bez litości. Fundamentalną nieufność w stosunku do swej profesji uważa się nawet za niezbędną kwalifikację prawdziwego filozofa. „Filozof współczesny, który nigdy nie miał poczucia, że jest szarlatanem - pisze Leszek Kołakowski w pierwszym zdaniu swego *Horroru metafizycznego* - to umysł tak płytki, że dzieła jego nie są pewnie warte czytania”³.

Najwyraźniej jest w filozofii coś niebezpiecznego (stąd te ataki) ale i pociągającego za razem (gdyby skłonność do filozofii nie była wciąż żywa, niepotrzebne byłyby ostrzeżenia). *Czym przyciąga filozofia?* Obietnicą, że pozwoli człowiekowi zdobyć jasność i pewność co do tego, jak jest, co ma czynić i co powinien kochać. Czegóż jeszcze może chcieć człowiek? Nic jednak nie jest za darmo: pragnąc mądrości rezygnujemy ze spontaniczności i wolności. I to właśnie jest pierwsze niebezpieczeństwo, jakie wiąże się z wyborem filozofii: hamuje ona naszą wolę działania, jest „wyrzeczeniem się życia, zaprzeczeniem życia”⁴. Ale filozofowie popełniają jeszcze inny grzech, grzech pychy: domagają się uznania swoich teorii za wierny portret Prawdy, Dobra i Piękna, a w rzeczywistości owe filozoficzne teorie to tylko majaki, pobożne życzenia, ideologia, racjonalizacja, zła wiara, fałszywa świadomość itd. Ale i na tym nie koniec, bo przecież taka filozofia znajduje swoich wyznawców i staje się dla nich podstawą do działania. Wiadomo, czym się to może skończyć: od Platonskiej koncepcji idealnego państwa do obozu koncentracyjnego prosta droga! Pisząc powyższe nawiązywałem między innymi do Fryderyka Nietzschego - przywołajmy go więc we własnej osobie: „Jak złośliwi potrafią być filozofowie! Nie znam nic jadowitszego od żartu, na jaki pozwolił sobie Epikur względem Platona i płatników: nazwał ich Dionysokolakes. Dosłownie i w pierwszym rzędzie znaczy to »pochlebcy Dionyzosa«, a więc zausznicy i lizusy tyrańcy; zarazem ma to jeszcze znaczyć »wszystko to k o m e d y a n c i, nie ma w tem nic szczerego« (gdyż *Dionysokolax* było popularnym nazwaniem aktora). I to ostatnie jest złośliwością wymierzoną przez Epikura przeciwko Platonowi: gniewała go wspaniała maniera oraz zdolność inscenizowania się, którą Platon wraz z uczniami swoimi posiadał! on stary bakałarz ze Samos, co siedział ukryty w swym ogródku w Atenach i pisał trzysta ksiąg, kto wie? może z ambicji i pasji przeciw Platonowi?”⁵.

GENEALOGIA ROZUMU FILOZOFICZNEGO

Nazwisko Nietzschego zostało przeze mnie przypomniane nieprzypadkowo: jest on jednym z „mistrzów podejrzliwości” - podejrzliwości skierowanej przede wszystkim w stronę filozofii - oraz arcymistrzem filozoficznej *analizy genealogicznej*. Ale Nietzsche nie był ani pierwszym, ani jedynym użytkownikiem tej metody. Pojawia się ona bardzo często i w bardzo różnych formach. W języku współczesnej metodologii nazywa się to badaniem *kontekstu odkrycia* (z pominięciem albo obok *kontekstu uzasadniania*). Co może być takim kontekstem dla filozofii? Chciałoby się powiedzieć, że *prawie wszystko*, bo „wyprowadzano” filozofię (cudysłów stąd, że właśnie bardzo rzadko pokazywano, w jaki sposób ten albo inny czynnik wpływa na filozofię) z życia filozofa, z jego podświa-

³ L. Kołakowski: *Horror metaphisicus*. Warszawa 1990, s. 7.

⁴ F. Nietzsche: *Poza dobrem i złem*. Przełożył St. Wyrzykowski. Warszawa 1907, s. 11.

⁵ Tamże, s. 14.

domości, z sytuacji ekonomicznej albo politycznej, z przynależności klasowej, ducha narodowego, religii, mitycznych archetypów, tradycji filozoficznej, nawet z pici (twierdząc, że filozofia jest „męskim wynalazkiem”).

Książka Aleksandra Ochockiego dopisuje się do owych filozoficznych rozważań nad genealogią rozumu filozoficznego. Miałbym jednak kłopot z bliższym określeniem przyjętej tu perspektywy badawczej. Oto czytamy bowiem następującą deklarację metodologiczną: „Zasadniczą tezą tej pracy jest uznanie ścisłej zależności między tym, co można by nazwać kryzysem dziejowym a filozofią. Mówi się o prawdzie, że jest córką czasu. W podobny sposób powiemy, że filozofia jest córką kryzysu. Nie znaczy to, że w czasach spokoju i powodzenia, dobrobytu i dostatku nie uprawia się filozofii, czy też że wtedy gorzej jej się powodzi. Jeśli jednak będziemy abstrahować od zastępu rumianych epigonów i roztargnionych profesorów, jeśli zajmiemy się tylko prawdziwie »wielką« filozofią, to okaże się, że powstaje ona wyłącznie w węzłowych momentach dziejowych, a są to właśnie okresy kryzysu. Oczywiście nie każdy kryzys budzi do życia wielką filozofię, ale też tego nie zamierzamy głosić”⁶. Jeśli dobrze rozumiem, jest to problem socjologii filozofii. Tyle tylko, że - jak wiadomo - badania tego rodzaju mogą wyglądać bardzo różnie. Mamy bowiem socjologię wiedzy (radykałną) opartą na założeniu, że sytuacja społeczna ma znaczenie konstytutywne dla różnych form wiedzy, tzn. powołuje je do istnienia i określa ich istotę, ale częściej prowadzi się rozważania socjologiczne nad ludzką wiedzą uznając (mniej radykalnie), że związek ten jest selektywny, tzn. sytuacja społeczna decyduje tylko o doborze pytań i uznawaniu bądź nieuznawaniu określonych odpowiedzi. Który model został wybrany przez Aleksandra Ochockiego? Jeśli filozofia jest „córką kryzysu”, to czy kryzys jest i „ojcem” i „matką” (ma zaczenie konstytutywne), czy też jest tylko „ojcem” - a „matką” byłaby filozofia jako, powiedzmy, stała skłonność ludzkiego rozumu, która zostaje przez kryzys „zapłodniona” odpowiednimi tematami i „skłoniona” do „wydania na świat” określonych form filozoficznej refleksji? Autor powinien to powiedzieć, powinien ujawnić swoją perspektywę badawczą, gdyż nie jest moim zdaniem prawdą, że same wypowiedzi filozofów - przytaczane w książce w obfitości - mówią za siebie. To banał, ale w humanistyce też obowiązują zasady nieokreśloności, tzn. teksty zmieniają swój sens w zależności od tego, kto i z jakiego punktu widzenia na nie patrzy. Tymczasem czytając *Kryzys i filozofię* odnosiłem czasami wrażenie, że wśród przywoływanych cudzych głosów nie słyhać samego Autora: zdawało mi się, że ten chór czasami nie ma dyrygenta.

Na swój użytek uznałem, że w książce przyjęta została teza o konstytutywnym wpływie sytuacji społecznej na filozofię. Oto bowiem czytamy, że sama „potrzeba filozofii” nie jest niezależna od podłoża historycznego czy kulturowego: „bardzo pobieżne zaznajomienie się z dziejami filozofii pozwala stwierdzić wyraźne występowanie ognisk filozoficznych obok obszarów bezdennej pustki”⁷. Czy się jednak nie mylę? Parę stron dalej Autor przypominając źródłosłów wyrazu „kryzys” przedstawia rolę filozofa jako sędziego, doradcy, lekarza, konsultanta (przy tym jego sukcesy we wszystkich tych rolach są bardzo ograniczone), z czego wynikałoby, że filozof już jest, czeka, aby go wezwano - czyli że przyjmuje się tu słabszą wersję socjologii wiedzy.

⁶ A. Ochocki: *Kryzys i filozofia*, op. cit., s. 9.

⁷ Tamże, s. 6.

FILOZOFIA: SAMOŚWIADOMOŚĆ EPOKI CZY „MEMUARY” FILOZOFA?

Zresztą deklaracje metodologiczne przydałyby się już wtedy, gdy Autor wybiera metodę socjologiczną jako narzędzie interpretacji filozofii. Jest w owej metodzie specyficzny „rys heglowski” - to dla Hegla filozofia jest „swoją własną epoką ujętą w myślach”. Tymczasem można też - za Nietzschem, ale nie jest on przecież w tym poglądzie odosobniony - ująć filozofię jako „samoświadomość jednostki”, czyli jego „utajone memuary”: „Wyjaśniło mi się z wolna - pisze Nietzsche w *Poza dobrem i złem* - czym była dotychczas każda wielka filozofia: oto spowiedzią swego twórcy oraz rodzajem mimowolnych, a jako takie nie zaznaczonych *memoarów*; tudzież że moralne (lub niemoralne) dążności w każdej filozofii właściwy stanowiły zarodek, z którego każdorazowo cała rozwinęła się roślina. W rzeczy samej, czyni się dobrze (i roztropnie), gdy, szukając wyjaśnienia, jak utworzyły się właściwie najodleglejsze twierdzenia jakiegoś filozofa, pyta się zawsze przede wszystkim: ku jakiemu moralowi to zmierza (o n zmierza-)? Nie wierzę zatem, iż »popęd ku poznaniu« jest ojcem filozofii, lecz że jakiś inny popęd i w tym wypadku poznaniem (i niepoznaniem) jeno jako swem posłużył się narzędziem”⁸. Czy przyjmując takie rozumienie filozofii wpada się w „kamerdynerstwo psychologiczne”, w tak powszechnie dziś krytykowany psychologizm, od którego i Autor się odżegnuje (por. s. 8)? Niekoniecznie; można przecież prowadzić badania psychobiograficzne nie po to, żeby odkrywać tajniki duszy filozofa, lecz traktować jego osobę jako „schemat” Kantowski, jako figurę człowieka w ogóle, który w odpowiedni sposób reaguje na swój osobisty kryzys. Oba te ujęcia filozofii różnią się od siebie w sposób fundamentalny i wyboru jednej z tych możliwości nie należało - moim zdaniem - pozostawić bez żadnego uzasadnienia i komentarza.

Zresztą zauważmy, że nikt, kto bada związek myśli z bytem społecznym nie może uciec od rozważań psychologicznych, gdyż przecież owa sytuacja społeczna może wpłynąć na czyjeś myślenie tylko w ten sposób, że tak czy inaczej „przejdzie przez głowę” tego, kto myśli - i właśnie wyobrażenie tego mechanizmu oddziaływania to owa nieunikniona tu psychologia. U Aleksandra Ochockiego też taka psychologia się pojawia, najwyraźniej we fragmentach poświęconych Spinozie. Postać Spinozy jest dla Autora wyzwaniem interpretacyjnym, bo przecież twórczość tego filozofa przypadła na „złoty” okres w historii Holandii, włączenie go w „kryzysowy schemat” wydaje się więc ryzykowne. Okazuje się jednak, że tak naprawdę „ów złoty wiek w dziejach Holandii nie jest bynajmniej okresem pokoju i sielankowej pomyślności”⁹, a poza tym Spinoza pojawia się tu jako obywatel nie tyle samej Holandii, ile „republiki uczonych”, a w niej zawsze źle się dzieje. „Wszelako”, pisze Autor, były też inne „bodźce kryzysogenne”, i oto następuje klasyczny szkic psychobiograficzny, w którym ani słowa o kryzysie społecznym, nawet jako dalekim tle osobistych doświadczeń: „Poczucie wyobcowania, związane z wyklęciem z gminy żydowskiej, sprowokowanym zresztą przez niepokornego młodzieńca, wyczulenie na nacisk rodzających zabobon »namiętności«, dążenie do przeciwstawienia się »tłumowi« i jego roszczeniom w imię realizacji prawdziwej wolności, wyznaczonej przez rozum, a polegającej na »opanowywaniu i powściągnięciu afektów« - wszystko to są momenty spinozjańskiego programu realizacji cnoty, świadomie zderzonego ze sferą »niewoli ludzkiej« (s. 116). Odnotujmy też, że w pewnym miejscu Autor wprost chwali połącze-

⁸ F. Nietzsche: *Poza dobrem i złem*, op. cit., s. 12.

⁹ A. Ochocki: *Kryzys i filozofia*, op. cit., s. 115.

nie (przez Norberta Eliasa) analiz socjogenetycznych i psychogenetycznych - „albowiem zwłaszcza w przypadku inteligencji niemieckiej takie zaczerpnięte z psychoanalizy kategorie jak »superego« pełnią ważne funkcje wyjaśniające”¹⁰.

CZY WSZYSCY FILOZOFOWIE TO KOMEDIANCI?

Filozofia jest myślową odpowiedzią na kryzys - powiada Autor - i jako taka skazana jest na śmieszność; filozofia to komedia, a filozofowie to postaci komiczne. Przytoczony w książce fragment z Hegla wszystko wyjaśnia: „Jeżeli więc filozofia ma się pojawić w jakimś narodzie, to w świecie rzeczywistym musi dojść do jakiegoś przełomu. Filozofia jedna nas wtedy z zepsuciem, któremu myśl dała początek; pojednanie to dokonuje się w świecie idealnym, w świecie ducha, do którego ucieka człowiek, jeśli świat ziemski go już nie zadowala. Filozofia rozpoczyna się wraz z zagładą świata realnego. Kiedy pojawia się filozofia i ukazując wszystko w szarych barwach - rozprzestrzenia swoje abstrakcje, wtedy przemija świeża barwa młodości, przemija życie. To, czemu daje ona początek, jest pojednaniem, ale tylko w świecie myśli, nie zaś w świecie ziemskim”¹¹, Filozof jest śmieszny, bo usiłuje przemoc rzeczywisty kryzys budując zamknięty, a więc jedynący wszelkie sprzeczności, system pojęciowy. Czuje się w tej roli „triumfujący” i „zaspokojony”, ale przecież kryzys trwa nadal i szybko obnaża iluzoryczność filozoficznych mrzonek: zewnętrzny obserwator widzi jasno, że ten, kto uważał się za „szlachcica”, jest tak naprawdę „mieszczaninem”.

Czy znowu za tą opinią o komediowym charakterze filozofii nie tkwi właśnie specyficzne Hegłowskie rozumienie przedmiotu badań i funkcji filozofii? Czy każdy filozof zmierzła do refleksyjnego ujęcia całej rzeczywistości, pojednania w swej głowie wszystkich sprzeczności, co faktycznie nie jest wykonalne i tylko naraża takiego zuchwalca i mitomana na drwiny? Są przecież filozofowie, którym nie można by przypisać takich zamiarów. Starają się oni raczej odsłaniać sprzeczności, demaskować (pseudo)oczywistości, podważać absoluty. Leszek Kołakowski nazywa ich „błaznami”¹², ale to przecież nie błazen jest śmieszny, lecz sprawy, które ujawnia. Dalej: istnieje tzw. „filozofia dziedzinowa”, na przykład filozofia nauki, kultury, języka, prawa, moralności itd., itd. - i bardzo często jest uprawiana w dobrej wierze, tzn. bez żadnych absolutystycznych ambicji (oczywiście nie należy do tak rozumianej filozofii pozytywizm, choć nazywa się go „filozofią nauki”). Wreszcie: można przecież być w filozofii „ironistą” (tak jak to pojmuje Richard Rorty, który w dodatku sądzi, że to Hegel zapoczątkował tradycję filozofii ironicznej, a Nietzsche, Heidegger i Derrida ją tylko kontynuują), tzn. traktować filozofię jako gatunek literacki¹³.

Tak więc niektórzy filozofowie, ucząc się na błędach swoich poprzedników, rezygnują z metafizycznych ambicji; wprowadzić można by ich nazwać „żonglerami” (filozofia jest dla nich *grą pojęciową*), ale jednak nie można naśmiewać się z ich „ponad stan” mniemania o sobie, gdyż znają oni swoje miejsce i nie chcą już udawać „szlachcica”, a więc nie nadają się do komedii.

¹⁰Tamże, s. 116.

¹¹G. W. F. Hegel: *Wprowadzenie do filozofii*, cyt. za: A. Ochocki: *Kryzys i filozofia*, op. cit., s. 36.

¹²Por. L. Kołakowski: *Kaplan i błazen. Rozważania o teologicznym dziedzictwie współczesnego myślenia*. W: L. Kołakowski: *Pochwała niekonsekwencji. Pisma rozproszone z lat 1955-1968*. Przedmowa, wybór, opracowanie Z. Mentzel. Warszawa 1989, t. 2.

¹³Por. R. Rorty: *Prywatna ironia i nadzieja liberalistów*. Przełożyła E. Nowotka. „Twórczość” 1992, nr 12.

Wniosek z tego byłby taki: nie odrzucamy filozofii jako takiej. krytykujemy co najwyżej pewną jej formę, pewien sposób jej uprawiania. Ucieleśnieniem tej niemożliwej już być może w naszych czasach filozofii był system Hegla - na Heglu ta filozofia się skończyła (choć byli i są jeszcze jej naśladowcy), jednak nie znaczy to, że cała filozofia leży już w grobie (i nikt nawet po niej nie płacze, przeciwnie, wszyscy się śmieją).

TU, FELIX AMERICA...

Filozofowie, którzy wypowiadają się na tematy społeczne, mają zawsze jakiś jeden pozytywny *przykład idealnego ustroju społecznego* (jeśli nie mogą go znaleźć, po prostu go wymyślają i w ten sposób tworzą swoje utopie). Dla Autotra *Kryzysu filozofii* takim *miejsцем wybranym* jest Ameryka (Północna, rzecz jasna, a dokładniej obszar pokrywający się z granicami USA) - szczęśliwy kraj, w którym nie ma filozofów. „Filozoficzna doniosłość rewolucji amerykańskiej” na tym polega, iż filozofowie mogą zobaczyć na jej przykładzie, że im mniej filozofii, a więcej zdrowego rozsądku trzymającego się praktyki życiowej, tym lepiej dla społeczeństwa. W Ameryce mało się filozofuje, a jeśli - to po amerykańsku. „A oto podstawowe cechy charakteryzujące to, co nazwałbym metodą filozoficzną Amerykanów: unikanie myślenia systemowego..., pojmowanie tradycji wyłącznie jako źródła informacji, a terażniejszości jako pożytecznego doświadczenia pozwalającego w przyszłości postąpić inaczej i lepiej; poszukiwanie przyczyn zjawisk na własną rękę, zmierzanie do rezultatu bez popadania w niewolę środków; odrzucanie form na rzecz sięgnięcia do istoty. Poszukując dalej cechy głównej, do której można sprowadzić wszystko pozostałe, dochodzę do przekonania, że w większości operacji umysłowych każdy Amerykanin odwołuje się wyłącznie do indywidualnej pracy własnego rozumu. Ameryka jest więc krajem, w którym najmniej się filozofuje i najlepiej przestrzega wskazañ Kartezjusza”¹⁴. Są to słowa nie Aleksandra Ochockiego, lecz Alexa de Tocqueville’a. Jednak cudzym głosem przemawiając, Autor omawianej tu książki wyraża swoje sympatie do amerykanizmu nader wyraźnie, choć niekiedy daje się w jego słowach wyczuć nutkę wyższości (w parze z afilozoficznością Amerykanów idzie ich *brak humoru i nudna powaga*) - cóż, jednak lepiej być „nieszczęśliwym Europejczykiem” niż „szczęśliwym Amerykaninem”, jeśli można w ten sposób strawestować Johna Stuarta Milla.

Pobrzmiwa w tym wypowiedziana gdzieniegdzie teza, że filozofia (ale - dodajmy od razu - pojmowana jako metafizyka systemowa) jest wyłącznie „europejską specjalnością”, nie przedostała się nawet do Anglii, nie mówiąc o tym, że Europejczycy emigrujący do Ameryki wyrzucili filozoficzne majaki za burtę swoich okrętów. Europa to Stary Świat, a filozofia jest jak zrzędenie starca, który wszystko chciałby uporządkować i nad wszystkim sprawować kontrolę - podczas gdy młodzi z Nowego Świata śmieją się po kątach i robią swoje.

Jednakże w tym „amerykańskim wątku” nie ta teza - o istotowym związku między Europą i filozofią - jest najbardziej interesująca. Ważniejsze jest co innego: oto mając tak scharakteryzowaną różnicę między „duchem europejskim” i „duchem amerykańskim”, możemy zadać jakże ważne pytanie o genealogię owego ducha. Odpowiedź na to pytanie pokaże sens całej książki. Dlaczego więc Europa choruje na filozofię, a Ameryka jest wol-

¹⁴ A. de Tocqueville: *O demokracji w Ameryce*, cyt. za: A. Ochocki: *Kryzys i filozofia*, op. cit., s. 101.

na od tej przypadłości? Otóż oczywiście nie jest to efekt wyboru (dokonanego przez Sokratesa i Platona dla Europy, a przez „Ojców Założycieli” dla Ameryki) ani też objaw jakichś specyficznych nastawień psychicznych itd. Europejska historia to pasmo bezustannych starć między sprzecznymi siłami - i dlatego, w celach konsolacyjnych, Europejczycy uciekli w filozofię. Amerykanom zaś, którym wszystko idzie gładko (a cudze problemy ich nie obchodzą) taki plaster na zbolałą duszę nie był potrzebny. Wynika z tego, że książka Aleksandra Ochockiego niczego nie chce zmieniać i motto: „filozofia za burtę” raczej by do niej nie pasowało. Więcej: Autor - takie można odnieść wrażenie - uważa filozofię za „piękną chorobę”, „wspaniałe oszustwo”, a filozofów za „arystokratów ducha”, dla których śmieszność jest „ryzykiem zawodowym” (ktoś, kto chce zebrać do kupy rozlatujący się na coraz drobniejsze kawałki świat, musi być śmieszny), ale równocześnie w śmieszności tej jest coś szlachetnego, gdyż być filozofem to nie chce osiąść „na mieliznach makiawelizmu swoistej *Realpolitik*”¹⁵, tzn. nie godzić się na rozpad rzeczywistości.

* * *

Inni czytelnicy dostrzegą zapewne w *Kryzysie i filozofii* wiele jeszcze miejsc pobudzających do dyskusji. Ten tekst daje do myślenia - czegoż jeszcze można chcieć od filozofii? Tak, filozofii, gdyż mimo że formalnie są to rozważania metafizyczne, to metafizyka też jest częścią badań filozoficznych. Zwłaszcza wtedy, gdy zmierza do ukazania genezy filozofii w ten sposób, że przedstawia refleksję filozoficzną jako ludzką reakcję na sprzeczności realnego świata, a więc w gruncie rzeczy robi to, co zawsze interesowało filozofię: opisuje świat i umiejscowionego w nim człowieka.

Uważam książkę Aleksandra Ochockiego za ważne wydarzenie we współczesnej polskiej filozofii. Wyobrażam sobie, że gdyby opublikowano ją po angielsku, niemiecku czy francusku, zyskałaby duży oddźwięk i mogłaby zostać wciągnięta do kanonu dzieł filozoficznego postmodernizmu. Zapewne nie z taką intencją Autor pisał swój tekst, żeby włączyć się w ten nurt filozoficznych poszukiwań (żadne bodaj nazwisko postmodernistycznego filozofa w książce się nie pojawia). Książka wyrasta raczej z odwiecznej podejrzliwości filozofów względem swej profesji czy powołania - ale rozważania Ochockiego spotykają się jednak z analizami postmodernistów. Co więcej: uzupełniają je o pewien istotny moment (w tym właśnie upatrywałbym szansy powodzenia czytelniczego). Oto postmoderniści, piszący o filozofii, koncentrują się - z małymi wyjątkami - na filozoficznych tekstach i dekonstruuja związane z nimi tradycyjne wyobrażenia. Rządziej natomiast analizuje się to, co poprzedza tekst i co po nim następuje, inaczej: głębiej, z której wyrastają i w którą wpadają filozoficzne idee. A to właśnie robi Ochocki: podejrzliwie przygląda się dość popularnym, a nawet uświęconym, wyobrażeniom na temat genezy badań filozoficznych, postawy filozofa, społecznego znaczenia filozofii. Taka refleksja stale powinna towarzyszyć filozofom.

¹⁵ A. Ochocki: *Kryzys i filozofia*, op. cit., s. 227.